

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Jerzy Bazarewski
Wawrzyniec
Czereśniowski
Janusz Gaładyk
Stefan P. Mierzwa
Wacław Śledziński
Stanisław Stroński

Vol. 2 Nr. 27 (79)

Nowy Jork, 2 lipca — New York, 21, N. Y., July 2nd, 1944

Cena 15 ct.



RYNEK KRAKOWSKI

O WOLNOŚĆ EUROPY

To, co dwa lata temu wydawało się niedościgłym marzeniem, co rok temu widziało się za ledwie w dalekiej niepewnej przyszłości — jest dziś faktem, staje się coraz wyraźniej nową, jakże odmienną od wczorajszej rzeczywistością. Aljanci wylądowali we Francji i w ciężkim, ale systematycznym, trwałym wysiłku idą naprzód, umacniając się na zdobytym lądzie Europy. Rzym wolny, Niemcy — otoczeni w Cherbourg — trzeba pójść myślą wstecz, do tych dni, które nam codziennie przynosiły wieści o coraz to nowych zaborach niemieckich w Europie, o coraz nowych kapitulacjach i klęskach — aby zdać sobie sprawę z ogromu zmian zasztych od tego czasu, z tej prawdy, jakże niedawno dla tylu wątpliwej — ze zwycięstwa. Mimo chmur jeszcze nad nami wiszących — nic też nie powinno umniejszać naszego podziwu i wdzięczności, należnej od całego świata tym, którzy w to zwycięstwo wierzyli w dniach klęski, którzy je przygotowali, tą właśnie niezmożoną wiarą i nieustannym wysiłkiem.

Naród angielski, który, uzbrojony jedynie ową wolą poświęcenia wszystkiego, dla wolności, wśród powszechnego upadku ducha, powszechnej pewności klęski — skupił wokół siebie wszystkie moralne i materialne siły oporu przeciw barbarzyństwu — święci dziś dzień zasłużonej odpłaty.

I tak samo jak zasługa angielska jasne jest, że gdyby Ameryka nie wzięła tak czynnego udziału w wojnie, Niemcy byłyby dziś u szczytu swego tryumfu i Europa nazawsze w ich mocy.

W przeciągu dwu lat Ameryka dokonała dla zwycięstwa wolności wysiłku moralnego i materialnego, który będzie najpiękniejszą kartą jej historii. Gdyby wysiłek ten poparty był propagandą na miarę sowieckiej czy niemieckiej — stałby się on prawdziwą legendą cyfr astronomicznych zbudowanych w tym czasie samolotów i okrętów, pracy technicznej o fantastycznym rozmachu i sprawności.

Amerykanin, ginący na brzegu Normandji czy u wrót Rzymu, ginie naprawdę za wolność nie tylko swoją, ale powszechną. Nie jest on urodzonym żołnierzem i dotąd chlubił się z tego, że nie pragnąc niczego co nie jest jego własne nie musi też nosić broni. Jego przywódcy wiedzą, że uwalniając Europę — zabezpiecza on sobie wolność, ale zwykle wyobrażnia pospólna nie patrzy tak daleko — i żołnierz amerykański opuszczający dziś ze śpiewem swoje niezagrożone bogate miasta, aby narażać swe życie w nieznannej Europie — jest świadectwem niezwykłej mocy moralnej Stanów Zjednoczonych jako narodu i państwa, tryumfu w jakże naprawdę ogniowej próbie demokracji amerykańskiej.

Narody Europy — jest to prawda nieodparta — zawdzięczać będą swą wolność swojej walce podziemnej, wszystkim armjom sprzymierzonym ale przede wszystkim stałości angielskiej i wspaniałemu wysiłkowi Ameryki. Nie trzeba oglądać fotografii z wejścia wojsk amerykańskich do Włoch albo z wejścia ich do Bayeux — aby wiedzieć jak odczuwają to głęboko.

Widziały one żołnierzy amerykańskich, którzy przebyli tak długą i niebezpieczną drogę — aby bić się za wolność Europy i dlatego wierzą, że po tylu poniesionych ofiarach Ameryka — nie zatrzyma się w pół tak wspaniałego dzieła, że dopełni do końca przeznaczenia swego: ugruntowania na świecie prawdziwej wolności.

Europa wyzwalająca się wie dziś jaka jest siła Ameryki i nie zrozumiałaby, gdyby tej siły zabrakło gdziekolwiek będzie decydować się los wolności, a więc los zwycięstwa.

To, co się już dzisiaj w Europie wyzwolonej dzieje — pokazuje że owo gruntowanie pokoju, owa odbudowa Europy nie są to bynajmniej zadania, które wszędzie temi samymi datyby się osiągnąć środkami; wystarczy porównać sytuację we Francji z trudnościami włoskimi aby zdać sobie sprawę z sprzeczności interesów, w grze będących, różnorodności taktyk, które przyjdzie stosować z konieczności jakże głębokiego, jakże twórczego ustosunkowania się do różnych ludów, których struktura społeczna i polityczna jest tak różna i wobec których jedna sztywna doktryna nie może być zarówno słuszna i skuteczna.

Jeśli jednak uporządkowanie i odbudowa Europy wymagać będą ze strony Ameryki współpracy opartej o dyplomację pierwszorzędą, niezwykle subtelną i świetnie uświadomioną o owych tak napozór niepojętych a tak istotnych sprzecznościach stanowiących istotę fenomenu zwanego Europą — hasło tej odbudowy musi być wspólne z najszczerzą wiarą głoszone i hasłem tem jak jest dla całej Europy tak i pozostać musi: wolność i równość ludów. Pod tem hasłem, tak zgodnem ze swą historją i będącem ich tradycyjnym i jakże żywym ideałem, Stany Zjednoczone weszły do wojny przeciw imperjalizmowi, przeciw sile, gwałcącej prawo, przeciw narodom, chcącym swą rzekomą wyższość innym narzucić.

Europa, niezdolna jeszcze teraz o własnych isz siłach ale mająca ich poddostatkiem aby się odrodzić i pójść naprzód — wita dziś żołnierzy amerykańskich jako bojowników tego właśnie hasła owej upragnionej wolności, wita ona sztandar gwiazdasty jako symbol owego ideału, dla którego umierali bohaterowie Europy podziemnej i żołnierze Eisenhowera, zjawiający się jak cud aby ją uwolnić.

STANISŁAW STROŃSKI

C O R A Z W Y R A Ż N I E J

Trzeba bardzo uważnie i bardzo rzetelnie uwzględniać we własnej ocenie naszych dążeń i możliwości wskazówki wynikające z takich zjawisk jak ważne obrady Ciał Ustawodawczych w Państwach z nami sprzymierzonych. Powtarzam bowiem u garście ostrzeżenia: nie dajmy się zepchnąć, w wirze powszednich nastrojów umiejętnie wytwarzanych i nacisków uporczywie stosowanych, na grunt wymagania dla Polski mniej niż uważają za godziwe wybitni przewódcy i wraz z nimi t. zw. szary człowiek w zespole Narodów Zjednoczonych. Dlatego, podobnie jak poprzednia dwudniowa rozprawa Izby Gmin z 22 i 23 lutego 1944 o polityce zagranicznej, tak i obecna z 24 i 25 maja 1944 w Izbie Gmin oraz 25 i 26 maja w Izbie Lordów są w swych wzmiankach lub obszerniejszych wywodach o Polsce, jak je podaje t. zw. Hansard tj. pełne sprawozdanie urzędowe, bardzo znamienne i cenne.

P. Churchill, mówiąc w Izbie Gmin także i w tej mowie o potrzebie porozumienia między Polską a Rosją w sprawie granicy, lecz unikając już jakichkolwiek wzmianek o t. zw. linii Curzona lub o Wilnie czy Lwowie, a podtrzymując nadal powiększanie obszaru Polski od strony Niemiec w drodze t. zw. kompensaty, wzmocnił wyrazy uznania i przyjaźni dla Polski:

“Nic nie może przewyższyć męstwa naszych sojuszników polskich we Włoszech oraz codziennie na morzu i w powietrzu, jako też w bohaterским oporze ruchu podziemnego przeciw Niemcom. Widziałem tutaj ludzi przybyłych niedawno z Polski, którzy opowiadali mi o tem, a którzy są w styczności i pod rozkazami obecnego Rządu Polskiego w Londynie.. Mam wrażenie, choć nie jest to nic więcej niż wrażenie, że sprawy między Rosją a Polską nie przedstawiają się tak źle jakby mogły wyglądać na oko.”

W rozprawie, która rozwinęła się po mowie Pierwszego Ministra, wielokrotnie i mocno zaznaczyło się zrozumienie stanowiska polskiego.

Pos. Petherick, w zakończeniu swych wywodów, powiedział:

“Jeszcze słowo o Polsce. Jak my byśmy się czuli, gdyby od nas żądano, pod koniec wojny, byśmy oddali dzielnicę East-Anglia naszym Sprzymierzonym, dostając wzamian Ukrainę. Sądzę, że jeli do Rosji przystąpi się w sposób przemawiający do przekonania, może ona dojść do zapatrywań na te sprawy bardzo odmiennych od tych, które ma obecnie.”

Gdy pos. mjr. Adams z Leeds mówił, że Rosja pragnie zawładnąć częścią Polski gdyż chce mieć pod własnym zarządem jak największy pas ziemi oddzielający ją od Niemiec, pos. konserwatywny p. Kikthorn z Uniwersytetu w Cambridge przerwał:

— A któżby nie chciał. Who does not?

Pos. McGovern, niezależny socjalista z Glasgow, stwierdzając, że jedną z przyczyn wejścia Wielkiej Brytanji w wojnę był napad Niemiec na Polskę, oraz że Rosja obecnie w krajach, które chce uzależnić, stwarza rządy quislingowskie, podobnie jak Niemcy, rzekł:

“Można podjąć wojnę, celem przeciwstawienia się napadowi i podstępny sposób działania Niemiec, ale nie można uchylać się od poznania tych samych zupełnie sposobów działania Rosji w Polsce i gdzieindziej.”

P. Weddenburn zaznaczył:

“Sądzę, że niezależnie od wszel-

kiej sprawy kompensat terytorjalnych, byłoby to dobrze dla Europy, by Polsce przypadły Prusy Wschodnie, skoro Niemcy wysiedlili jakieś 20 milionów Europejczyków z ich siedzib na roboty przymusowe, można też wysiedlić z Prus Wschodnich 2 miliony Niemców.”

W drugim dniu rozprawy wybitny poseł liberalny p. Mander powiedział:

“Ostatecznie cóż dla Rosji znaczą dwa miasta, na których Polakom tak bardzo zależy, w zestawieniu z dobrą wolą, przyjaźnią i zaufaniem nie tylko ze strony Polaków lecz także wielkich rzesz ludzi wszędzie na świecie?”

Dodał on również:

“Mojem zdaniem, kompensata nie jest właściwym wyrażeniem. Sądzę że Prusy Wschodnie powinny w każdym razie przypaść Polsce ze względów strategicznych, gdyż pozostawienie tam Niemców byłoby niebezpieczeństwem dla pokoju świata. I mam nadzieję, że tak się stanie.”



Churchill

Sir John Wardler-Milne powiedział pod koniec rozprawy:

“Pierwszy Minister wspomniał wczoraj w duchu pomyślnym o stanie rzeczy między Polską a Rosją, a wszyscy mamy nadzieję, że okaże się to uzasadnionem. Spodziewam się, że mógłby być nawet więcej w tym duchu powiedzieć, gdyż nie można załatwić po wojnie w sposób zadawalający sprawy Niemiec bez silnej Polski. Zarazem zaś silna Polska jest możliwie najlepszą sojuszniczką narodu rosyjskiego.”

Mjr. Lloyd poseł konserwatywny z Renfrew, wspomniał o udziale rządów krajów, uwolnionych z pod okupacji niemieckiej w ich zarządzie. Jak wiadomo, ogłoszono postanowienia w tym duchu dla Francji, Belgji, Holandji i Norwegji, ale nie dla Polski. Pos. Lloyd oświadczył przeto:

“To co jest słuszne dla Zachodu, powinno być słuszne również dla Wschodu, więc pragnąłbym zapytać Ministra Spraw Zagranicznych, czy skłonny jest przyjąć dla Wschodu, postanowienia zupełnie jednostronne, których nie mógłby w Izbie obronić dla Zachodu.”

P. Eden, sekretarz Spr. Zagr. w oświadczeniach swych na końcu rozprawy pomieścił stwierdzenie ogólne, ważne nie tylko dla tej sprawy zarządu krajów uwalnianych, ale dla całokształtu polityki Wielkiej Brytanji wobec Polski:

“Twierdzono w Niemczech, że głośliśmy desinteressment w niektórych częściach Europy. Czyli innymi słowy, że tu czy tam, nie powiedziano gdzie, może w Moskwie, może w Teheranie, może z Sowietami, może z kimś innym, ułożyliśmy się tak, że nie obchodzą nas już pewne części Europy. To całkowita i stanowcza nieprawda.”

Złote to słowa i dziś bardzo na czasie.

W krótszej niż w Izbie Gmin ale bardzo treściwej rozprawie Izby Lordów znalazło się dla spraw Polski stosunkowo jeszcze więcej miejsca i również jak tam, bardzo dużo przyjaźni.

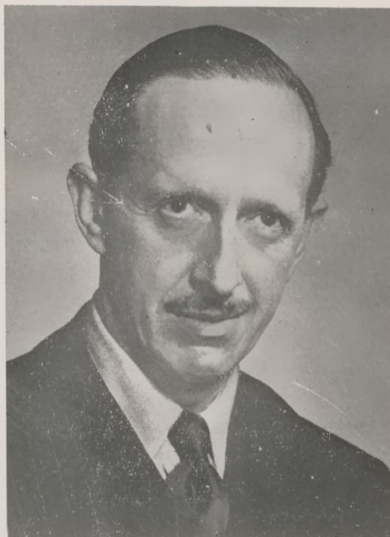
W przyjaznym dla Polski duchu przemawiał zagajający rozprawę Viscount Samuel, a gdy Lord Noel-Buxton, również usposobiony dla Polski dodatnio—(dobre uczucia brytyjskie dla Polski — mówił — nie mogą nigdy być za wielkie)—obawiał się przyłączenia Prus Wschodnich do Polski, Viscount Cranborne, w zamknięciu rozprawy imieniem rządu, zaznaczył:

“Trudno, muszę powiedzieć, że słuchając przemówienia Lorda Noel-Buxton'a, miałem wrażenie iż jest on zatroskany o przyszłość Niemiec niemal więcej niż o przyszłość Polski.”

Słuszność przyznania Polsce Prus Wschodnich uznał również Lord Cecil of Chelwood i to nie na zasadzie t. zw. kompensaty za utratę ziem wchodnich lecz na zasadzie zapewnienia pokoju.

Lord Vansittart, uznając wecielenie Prus Wschodnich do Polski za najzupełniej niezbędne, postawił jednak zarazem kropkę nad i:

“Nie uważam tego wcale za sprawę jakiejś kompensaty dla Polski wzajemian za utratę niemal połowy jej obszaru. Prusy Wschodnie są życiową koniecznością dla Polski i mam nadzieję że w tej sprawie dozna ona postępowania wspaniałomyślnego. — Nasi sojusznicy rosyjscy okazali szlachetność i wielkoduszność w warunkach pokoju dla Finlandji i w oświadczeniu dotyczącym Rumunii, a sądzę, że jest czemś nie do pomyślenia, by większa wspaniałomyślność była stosowana wobec dwu z pośród naszych



Viscount Cranborne

nieprzyjaciół, niż wobec pierwszego z naszych sojuszników, który stał się opór Niemcom... Podobnie jak istnieje, grupa religijna Małych Sióstr Ubogiego, istnieje, też w polityce co coby można nazwać Małymi Braciszkami Mocnego. Często widziałem w życiu, że gdy potrzeby mocnego wchodzi w zatarg z potrzebami słabszego, odwaga przekonania schodzi na manowce i słabszy wypada z łask. Rzetelny krytycyzm wykoleja się z torów słuszności. Ludzie bardzo często skłonni są do największego dobrego słowa o Polsce. Przeciwnie było sporo wygadywania. Sądzę, że czas by to wręcz ustało. Częściej powinniśmy myśleć o tej Polsce, która ze

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

“Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879”

swych 34 milionów ludności już straciła 9 milionów przez wysiedlenia i rzezie, a także częściej o tej Polsce, którą znowu taki chlubny udział wzięła w walkach we Włoszech Południowych uznany w dziękczyniach jen. Alexandra. Zwracam uwagę, że byłoby to lichym widokiem dla lepszego nowego świata, gdyby wdzięczność i przyjaźń miały stać się czemś nieistniejącym na targowisku politycznym.”

Lord Barnby oświadczył, że zabiera głos wyłącznie w sprawie Polski, powołując się na liczne swe pobytu w Polsce w ciągu ostatnich dwudziestu lat i liczne styczności w sprawach gospodarczych, co go skłania do zalecenia szczególnej przyjaźni dla:

“..tego jedyne go kraju, który nie wydał żadnego wogóle współpracownika z wrogiem.”

Lord Winster powiedział, że nie na to W. Brytania zaczęła wojnę o niepodległość Polski, by kończyć ją zgodą na oderwanie 40 proc. jej obszaru, a Earl Perth, dawny Sir Eric Drummond, b. sekretarz jenerałny Ligi Narodów, powołując się na swe bliskie badanie sprawy, stwierdził, że ludność wiejska Prus Wschodnich jest pochodzenia polskiego.

Przedstawiciel Rządu, Viscount Cranborne, zamykając rozprawę, powiedział:

“Nie zapominajmy że Polsce zawdzięczamy i dłużni jesteśmy bardzo wiele. Więcej niż kiedykolwiek możemy odplacić. Nigdy, mam nadzieję, nie zaniedbamy jej spraw i nie opuścimy jej dla dogodzenia naszym nieprzyjaciółom.”

Takie rozprawy to już nie przelewki. Rząd i członkowie Izby liczą się z tem czego oczekuje i żąda społeczeństwo i są jego wyrazem. Widać, iż w Anglii utrwała się przekonanie, że Polsce grozi krzywda, której trzeba zapobiec.

WACŁAW ŚLEDZIŃSKI

MŁODA POLSKA PODZIEMNA

1. Dwa lata temu kursował w Warszawie tomik wierszy poetów emigracyjnych. Wierszy nowych, stworzonych na emigracji. Wierszy doskonałych, bo napisanych przez doskonałych poetów. I tych którzy są w Anglii i tych którzy są w Ameryce. Znakomity mój przyjaciel, redaktor pisma konspiracyjnego, poeta i malarz, nazwijmy go Karol, powiedział mi:

— Emigracja źle wpływa na twórczość. Nasi poeci umierają z melancholji i nic więcej...

To "i nic więcej" brzmiało w jego głosie uszczypliwie, ironicznie, nawet zjadliwie. Wyrażało zarzut — nie wiem jak dalece słuszny — że intelektualności polscy na emigracji płaczą dziecięcymi łzami w sposób piękny i artystyczny nad przeszłością, nad straconym skarbem wolności, że płaczą nad Polską, rozpaczają nad jej męczeństwem, osładzając sobie życie wiarą — też dziecięcą — że wrócą i wszystko będzie jaknajlepiej. W powiedzeniu Karola tkwił zarzut, że poeci emigracyjni przywdziali habity zakonników cierpiących za miliony, zamiast stanąć w pierwszym szeregu walczących. Walczących o dobrą Polskę, o dobry świat i o dobrego człowieka.

2. Tamtą rozmowę z Karolem przypominam sobie zawsze, ile razy czytając utwory emigracyjne o kraju. I zawsze uświadamiam sobie jeden fakt: emigracja mało wie o kraju, nie czuje kraju, a nawet wizja Polski dzisiejszej jest u niej często prosto fałszywa. Kraj straszliwie cierpiący i czekający wybawienia — to nuta powtarzana w dziesiątkach odmian, do znużenia. Niektórzy publicyści posuwają się w swoim niezrozumieniu dzisiejszej Polski tak daleko, że widzą w niej tylko ludzi zmaltretowanych okupacją, głodnych, niezdolnych do jakiegokolwiek pozytywnego wysiłku umysłowego.

Tymczasem kraj najbardziej nie znosi, gdy emigracja rozgłasza sławę jego cierpiętnictwa i gdy poeci i pisarze czerpią z jego cierpienia natchnienie do swej twórczości. Symbolem dzisiejszej rzeczywistości polskiej nie jest Oświęcim, a głód nie jest treścią życia. Polska w ciągu tych kilku lat okupacji stworzyła zupełnie nowe życie, zupełnie nowy świat. Naród polski, który nigdy nie pogodził się z narzuconą mu tyranją, nie opuścił bezradnie rąk, nie rozpacza nad swoim głodem i cierpieniem.

3. Podziemne państwo polskie nie jest fikcją. Jest tworem realnym i

potężnym. W nim należy szukać duszy dzisiejszego kraju i w nim należy widzieć symbol tego wszystkiego, co mieści się w pojęciu "kraj".

Karol zarzucał emigracji, że jej poeci cudownie płaczą. I że nie znaleźli swego miejsca na barykadach rewolucji walczącej o Jutro. Jakż jest paradoks w skrzyżowaniu tych dwu myśli: emigracji o kraju i kraju o emigracji! Ci którzy cierpią, których imię jest synonimem męczeństwa, chcą walki o nowy świat, o nowego człowieka, a ci którzy są wolni którzy mogą jawnie walczyć — stali się piewcami cierpienia i męczeństwa, oplakując z talentem Wczoraj i Dziś.

Przyszłość Polski przez przyszłość świata i odrodzenie człowieka — to brzmi banalnie, frazeologicznie, marzycielsko. Ale podziemne państwo polskie walczy o taką właśnie przyszłość. W tej frazeologii, w tym marzycielstwie tkwi realizm kraju. Tkwi pozytywna, konstruktywna myśl ludzi, którzy umieli wyciągnąć wnioski z bankructwa zimnego, materialistycznego realizmu świata, który skończył swój żywot 1 września 1939.

4. W Polsce, w pierwszej linii, stoi młode pokolenie. Stoją ludzie bez przeszłości i nie oglądający się na przeszłość. Odważni charakterem i odważni myślą. Ci — wiem że nie mijam się ze ścisłością — wyciskają decydujące piętno na całym życiu kulturalnym Polski Podziemnej. Oni nadają temu życiu ton, koloryt, oni tworzą ideologię. To też, gdy chcemy widzieć kraj taki jakim on jest, trzeba patrzeć na Polskę Podziemną; gdy chcemy poznać duszę i odcyfrować myśl Polski Podziemnej — trzeba patrzeć na młode pokolenie konspiratorów. A w każdym razie, myśląc o kraju, nie można sobie jego wyobrazić jako Chrystusa demokracji, wiszącego na krzyżu i konającego w męczeństwie.

W pierwszej połowie 1944 nadszedł do Londynu raport z kraju, w którym dobitnie podkreślona została wielka rola młodego pokolenia w życiu Polski Podziemnej. "Młodzież i ludzie młodych — czytamy tam — tych wszystkich, którzy byli wychowywani w wolnej Polsce, łączy wspólny rys. Jest nim ogromna, oparta na przekonaniu i przemyśleniu — wiara w Polskę, w jej wielkie wartości kulturalne, które wnosiła i wniesie do ogólnego dorobku ludzkości. Młodzież poczuwa się do odpowiedzialności za przyszłe losy kraju, chce dać Polsce nową rzeczywistość i nie tylko Polsce, ale przez nią całemu światu."

Jest w tym pewien paradoks ale i równocześnie rys — jakże piękny, jakże wspaniały, jakże wielki! Oto ci, którzy doświadczają największych w dziejach prześladowań, którzy są przedmiotem najstraszliwszej rzezi jaką kiedykolwiek znał świat, czują się powołani do walki o zmianę oblicza dzisiejszego podłego świata. Może jest to wyrazem buntu zdrowych choć cierpiących, może jest to jakimś mesjanizmem zrodzonym z cierpienia, a może tylko zimnym wyciągnięciem wniosków z przyczyn upadku Europy i świata; może. W każdym razie, przede wszystkim jest to dowodem ogromnych wartości myśli, ogromnej kultury umysłowej Młodej Polski pracującej w konspiracji.

Polska Podziemna — to świat szczelnie zamknięty, tajemniczy, a przez to mało znany. Właściwie — nie znany wogóle. Odstońmy jednak rąbka tajemnicy. Spójrzmy na pracę młodego pokolenia intelektualistów polskich. Ppróbuje poznać myśli, dążenia i drogi walki młodzieży krajowej.

5. Głównym ośrodkiem pracy Młodej Polski Podziemnej, pracy promieniującej duchem i myślą na cały kraj, jest Warszawa. Dzisiejsza Młoda Warszawa — jak pisze wspomniany raport — "nieustannie myśli i wypowiada się na temat, który ją nurtuje najgłębiej; jest to zagadnienie **odrodzenia człowieka**". Istotnie, w pismach grup młodzieżowych — a jest tych pism w jednej tylko Warszawie przeszło dwadzieścia — zagadnienie to stanowi temat niezliczonych artykułów i pasjonujących dyskusyj. Nie jest też rzeczą bez znaczenia, że poziom publicystyki Młodej Polski Podziemnej jest wysoki, a dyskusje mają charakter wspólnego poszukiwania prawdy bez narzucenia sobie nawzajem własnych poglądów.

Leży przede mną kilkanaście egzemplarzy tajnych pism młodzieżowych. Pism różnych grup, różnych kierunków, wydawanych przeważnie w Warszawie. Wszystkie pochodzą z ostatnich miesięcy, a więc myśli w nich wypowiedziane odzwierciedlają — jeśli tak można powiedzieć — aktualną myśl młodego pokolenia w kraju.

Niewątpliwie najpoważniejszym i najsilniejszym ruchem młodzieżowym w kraju jest ruch socjalistyczny. W ciągu kilku lat pracy konspiracyjnej, młodzi socjaliści polscy wybitnie wpłynęli na ukształtowanie oblicza Polski Podziemnej. Posługując się oklepanym frazesem, który jed-

“Młoda Polska”, “Praca i Walka”, “Patrol”, “Młodzież Imperjum”, “Sztuka i Naród” — to pisma warszawskich grup młodzieży narodowej. Na najwyższym poziomie stoi “Sztuka i Naród”, pismo raczej literackie, dążące do zdynamizowania kultury polskiej i oczyszczenia jej z pierwiastków obcych. “Z biernej odbiorczynie — czytamy w “SiN” — kultura nasza przemienić się ma w uderzeniową, która wpływem swym sięgnie daleko na wschód i na zachód, na skrzyżowaniu bowiem dróg, gdzie leży Polska, nie ma miejsca na słabość i bierność”.

“SiN” nie zachwyca się twórczością emigracji polskiej. W artykule poświęconym poezji tworzonej na emigracji, pismo pisze z żalem: — “Czyn artystyczny. Tak pięknoduchy, Poezja ma wychowywać; nie tylko bawić, urzekać, — ma **wychowywać**.”

Organem młodych demokratów — piśmudczyków jest “Dziś i Jutro”, pismo poświęcone wychowaniu, kulturze i odrodzeniu społeczeństwa. “Polska ma się zdobyć na heroiczny wysiłek — czytamy w jednym artykule — aby wielkim skokiem przesadzić trzęsawisko zaniedbania i rozegrać dzielą partję o swe stanowisko. Jedno pokolenie, **nasze pokolenie** ma dźwignąć ciężar odpowiedzialności”. Inne pismo młodzieży demokratycznej, “Państwo Młodych”, powiada: “Różnica między nami i starymi jest duża. Oni mają ideę władzy — my mamy ideę Polski, oni wyzywają się w sporach wewnętrznych — my wyzywamy się w walce o przyszłość, oni odchodzą — my idziemy. Wzajemnie siebie rozumiemy, tylko my mówimy starym: **idziemy**, a oni próbują tego nie słyszeć”.

Oparcie kultury polskiej o etykę chrześcijańską — to dążenie organu Frontu Odrodzenia Polski pt. “Prawda Młodych”. Z artykułów tego pisma przebija chęć wypracowania nowego typu człowieka, którego życie będzie oparte na ujednostajnionych nor-

mach etycznych, wpływających z zasad prawa nadprzyrodzonego. “Taką będzie przyszłość jakim będzie człowiek Jutra. Bo wszystko dobre i złe na świecie sprawuje się przez człowieka. Każde pokolenie odpowiada za swój wiek i za oziminę przezeń posianą, a mającą zakiełkować w wieku przysłym.” W innym artykule “Prawdy Młodych” czytamy: “Dziś żołnierze, jutro powstańcy, pojutrze musimy stać się pracownikami pokoju. O prawo do twórczości, o prawo do piękna, o prawo do wszechobecnej miłości walczymy”.

Szermierzami demokratycznej przyszłości Polski i świata są harcerze. Oni wydają bodaj najwięcej pism młodzieżowych i oni najdobitniej, w formie najbardziej przekonującej głoszą hasła wychowania nowego typu człowieka i przebudowy świata. We wszystkich pismach harcerskich, zresztą nie tylko harcerskich, ciągle przewija się ta sama nuta: **nie chcemy odbudowy świata**, nie chcemy restauracji przeszłości. Młodzi piśmudczycy w swoim “Państwie Młodych” powiadają: “Wali się świat do góry nogami, niech się wali, pomożemy mu do tego, niech munie zupełnie; ze zmurszałym światem wali się potęga zła, dyktatura starości, rozpada się podłość i egoizm”. Czołowy organ harcerzy “Pismo Młodych” uderza w ten sam ton: “Pokolenie nasze wie, że nie wolno świata odbudować, bo byśmy się w nim udusili. **My musimy świat przebudować, zmienić**. Najistotniejszą zmianą będzie zniszczenie krzywdy, gdziekolwiek ona jest”.

W żadnym piśmie młodzieży nie ma cienia rozpacy za przeszłością. Nie ma też w pismach harcerskich. “Żal za tym co zginęło — pisze organ harcererek “Krağ” — ustępuje powoli fali twórczych pomysłów, nowego ujęcia tego co zostało”. Podobnie jak inne grupy młodzieżowe, również grupy harcerskie badają stare pojęcia, szukając w nich nowej treści, nie chcąc buńczucznie odrzucać wszystkiego co stare. Pojęcie patriotyzmu jest przedmiotem gorących dyskusyj pism młodzieżowych. Podniętę do tych dyskusyj dał w pierwszym rzędzie słynny manifest Mounier’a w sprawie personalizmu; idea Mounier’a stała się ogromnie popularna wśród młodzieży krajowej, a zwłaszcza socjalistycznej i harcerskiej. Harcerski “Biuletyn M” mówi: “Uczucia patriotyczne przywołane zostały jakby do podmiotowego podłoża, z którego powinny się rodzić wszędzie i zawsze. Straciły retoryczny patos. Ale zyskały głębię, szczerłość i skromność rzeczy przeżywaną naprawdę.”

Niemal wszystkie pisma młodzieżowe hołdują wielkim ideom, szukają wielkich prawd i wysuwają koncepcje globalne. Nawet organ młodzieży lot-

niczej “Wzlot” powiada: “Postawiliśmy sobie zadanie **zbratania narodów** jako wielki i dalekosiężny cel naszych prac”. Zadaniem tego pisma jest między innymi przemyślenie wzajemnego stosunku kultury do techniki. “Technika powinna w przyszłym powojennym życiu służyć kulturze, a wtedy stanie się nareszcie dobrodziejstwem ludzkości. Rolą lotnictwa będzie wówczas nie niszczyć, ale misja pokojowa — łączenia narodów przez ułatwienie ich współpracy przy wymianie dóbr kulturalnych i cywilizacyjnych.”

6. Przytoczone tu cytaty dają obraz myśli młodego pokolenia polskiego w kraju. Dają pojęcie o **pozycji** młodego pokolenia, o sposobie i kierunkach myśli.

Młodzież myśli poważnie. Bardzo poważnie. I nie o sobie przecież. Młode pokolenie polskie w kraju walczy o przyszłość Polski, o przyszłość świata, o nową cywilizację i o nową kulturę człowieka.

Przeglądając tajną prasę młodzieżową nie sposób nie zauważyć, że nie ma w niej cienia sporów wewnętrznych. Przeciwnie, bez względu na to, jaki charakter ideologiczny reprezentują poszczególne grupy, wiadać, że wszystkie one idą jedną drogą, że łączy je jeden wspólny wielki cel. Podamy chociaż jeden przykład: pozytywny stosunek młodych socjalistów do młodych katolików. “Jesteśmy zdania — piszą “Płomienie” — że sprzeczność pomiędzy nami nie jest dzisiaj konieczna. Znamy francuski katolicyzm i jesteśmy pełni podziwu dla rzetelności myślowej, jakiej tam dokonano”.

Młodzież polska w kraju stanęła na wysokości zadania. Mało — przekroczyła tę wysokość. Spełnia funkcję wielką, misyjną. Szuka dróg i je znajduje. Rewolucjonizuje Polskę i wierzy we własne siły.

Myśli — nie traci czasu, walczy — nie płacze, idzie — i nie patrzy w przeszłość.

W POPRZEDNIM 26(78) NUMERZE “TYGODNIKA POLSKIEGO”

Krew naszych żołnierzy; Zdziśław Broncel: Odległość mierzę miarą snów; Aleksander Janta: Na dzień dzisiejszy; Tadeusz Zajączkowi: Monte Cassino; Zygmunt St. Klingsland: Zagadnienie tematu w sztuce plastycznej; Józef Wittlin: Byłem tam, gdzie zaczęła się inwazja; Karol Kleszczyński: Łączność nawiązana; Opinie i zdarzenia.

WYSZŁY I SĄ DO NABYCIA:
KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO
“Ballada o Churchillu”
oraz
“Polska literatura współczesna na emigracji”
Nakład “Roy Publishers”
New York

JERZY BAZAREWSKI

KARPACCY JUŻ NIEKONNI UŁANI

"I proszę panów dalej, teoretycy twierdzą że na wojnie zawsze należy mieć przy sobie wykrywacz min. Moja skromna praktyka wojenna wykazuje, że oprócz wykrywacza, trzeba mieć jeszcze głowę na karku i czuły nos. Oczywiście, panowie jako oddział transportowy powinni mieć te wykrywacze. Już choćby dlatego, że nam, żołnierzom linjowym, bardzo na was zależy. Gdy was nie stanie, pomieramy z głodu i przegramy wojnę z braku amunicji..."

Porucznik mówił do Transportówki. Padał deszcz, błoto rosło jak ciasto na drożdżach, ludziom w co lżejszych ubraniach ciurkiem ciekła po plecach woda. Wykład był ciekawy i dobrze wypowiedziany, ale ucieszyliśmy się wszyscy szerzej, gdy skończył się i mogliśmy pójść do namiotu. Porucznik wytarł mokrą twarz, po czym przełamał na cztery tabliczkę czekolady: — Czem chata bogata, proszę bardzo. Siadajcie kto jak potrafi. Proszę się nie dziwić że mało miejsca. Jednoosobowy namiot. No, a teaz niech pan coś ciekawego powie? — Było to skierowane do mnie. Skonfundowałem się lekko: — Przykro mi, ale wołałbym żeby pan raczej coś powiedział... Powiedzmy, o tej waszej słynnej szabli?... Porucznik uśmiechnął się: — Już pan o niej słyszał? Odpowiedziałem uśmiechem: — przyjechałem do panów żeby usłyszeć tę historję. No, oczywiście przyjechałem nie tylko po to... Staralem się zatuzszować wrażenie jakie oświadczenie moje wywarło na zawiedzionych twarzach trzech ułanów. Porucznik B. spojrział przymrużonymi oczami na błoto za namiotem: — Szabla proszę łaskawcy, cóż jak szabla. A że tej o którą panu chodzi przydarzyła się rzeczywiście historja raczej ciekawa, to — zdarza się.

...We wrześniu ułan poszedł na wojnę. Zaczynam jak w piosence. Tak... Jak pan wie, kawalerja nasza w tych zamierzonych czasach, bardzo często szarżowała na niemieckie czołgi. W jednej takiej bitwie, ułan padł. Szabla znalazła się w niemieckim czołgu. Wymarowana pieczołowicie tłuszczem, znalazła się szabelka w czołgu. Minęło wiele czasu. Czołg z szabłą przejechał po wielu zwycięstwach na pola Francji. Szabla leżała opatulona jak zawsze. Jej dawny właściciel leżał na jakimś polskim polu, pod zapadniętym małym krzyżkiem. Żywi polscy ułani sfomowani we Francji w nowe jednostki pancerne, nieraz ocierali się o czołg w którym

była broń ich zabitego kolegi. Ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Szabla nie ujrzała wolnego światła na ziemi francuskiej. Polscy ułani z pół bitewnych Francji przeszli dalej. — Przeszły również dalej czołgi. Jeden z nich ten z szabłą, znalazł się w nowej potężnej formacji: w Korpusie Afrykańskim dowodzoną przez słynnego generała Rommla. Polscy ułani, ci z Francji i ci — z całego świata, znaleźli się oko w oko z czołgami z których jeden zawierał wrześnieńszą szablę. No i cóż, zdarzyła się bitwa. Było to pod Sidi Rezegh. Nasz pułk walczył, daje się na lewym skrzydle, w pewnej chwili rozharataliśmy jednemu szwabowi gąsienicę... W czołgu była szabla. To wszystko. Jak pan widzi nie nadzwyczajnego w tej historii niema. Zbieg okoliczności...

Teraz szabla ma do dyspozycji osobną skrzynię i jeździ po włoskim froncie w wozie dowódcy pułku. Inne drogie sercom ułanów Karpaccich wojenne pamiątki pułkowe zostały w muzeum wojskowym w Jerozolimie. Na wojnę pojechała tylko szabla. Teraz, ostatnio przybyła jej sąsiadka. Białoczerwona bandera Batorego. Ułani Karpaccy płynęli ze Środkowego Wschodu do Włoch jako pierwsza polska jednostka. Płynęli Batorym. Wzruszeni widokiem polskich ułanów — polscy marynarze ofiarowali Karpaccykom na pamiątkę swoją banderę. Bardziej wtajemniczeni mówią

że zaważyła tu i inna okoliczność. Podobno obecny kapitan Batorego był... w dobrych czasach dwudziestego roku, kiedy walczyło się na szable, ułanem.

Paliliśmy papierosy, ułani przeszli na akieś niepojęte części wozów pancernych, deszcz padał wytrwale.

W dwa dni później, kiedy wracalem na swoje miejsce postoju, rozgadałem się z kierowcą - ułanem. Ponieważ deszcz padał dalej i auto ma-

lowniczo ślizgało się po serpentynach, ułan przypomniał sobie widocznie drogą skojarzeń jeden patrol. Wprawdzie patrol był nie jego, ale był ciekawy. (Myślę o ciekawym patrolu).

Porucznik B. (Ten od min i opowieści o szabli) poszedł przed kilku dniami na patrol w zadeszczony i błotnisty przedwieczór. Zabrał kupę ludzi, miał wrócić za dziesięć godzin. Gdy upłynęła doba i nikt nie wrócił, co gorliwsi koledzy pomodlili się za

duże patrolowców. Po trzech dniach dowództwo pułku doszło do wniosku że patrol zaginął ponad wszelką wątpliwość. Szwadrony opadł głęboki i szczerzy smutek. Wieczorem, gdy ucichła niemiecka artylerja, najlepsi pułkowi opowiadacze, przypomnieli kolegom o wyczynach bojowych dowódcy zaginionego patrolu. W ciemnym jak tabaka w rogu wieczoru, ktoś mówił:—I cholera, jak to w życiu bywa... Przecież w Tobruku było gorzej, pustynia była gładka jak stół, a chłop chodził po włoskich i niemieckich pozycjach jak po własnym mieszkaniu. Podpalał im składy, przyprowadzał jeńców, robił co chciał. Zawsze wracał cały. Teraz, przepadł w górach, gdzie można się ukryć na każdym kroku...

O zmarłych podobno przeważnie mówi się dobrze. W tym wypadku jednak dobre i pełne głębokiego żalu słowa pułku darowane pamięci zaginionego oficera i jego żołnierzy — napewno były szczerze. Przekonałem się sam, że stasunek do porucznika B. od dowódcy Pułku do najbardziej zasmarowanego kucharza, był idealnie jednakowy, to znaczy pełen prawdziwej przyjaźni i szacunku. Wszyscy słowem, bez wyjątku, lubili tego wysokiego, szczupłego, piekielnie odważnego oficera. Porucznik był dowcipny i jak powiedział pewien kapral absolutnie przyzwoty. Wprawdzie w najlepszych czasach tobruckich a o-

statnio włoskich, zdarzało się czasem, że dwaj ułani między sobą, popsio-czyli trochę na odważnego porucznika: — Odważny to fakt. Ale ja tam wolę z nim na patrol nie iść. Gość wali bracie na warjata. Myny nie miny, Niemcy nie Niemcy.. Wolę pójść ze spokojniejszym...

Czwartego dnia licząc od chwili wyjścia zaginionego patrolu, porucznik B. wrócił z żywymi co do jednego ludźmi. O przebiegu patrolu, opowiedział mi szofer: — Goście łazili po wioskach zajmowanych przez Niemców. Ci chcieli wejść do chałupy żeby zasięgnąć języka. Przerażona baba krzyczała przez okna, "Tedeschi"... No jak Niemcy... to trzeba — sam pan rozumie — iść dalej. A że było błoto, to szli powoli. No, po czterech dniach przyciągnęli pod ręce jakiegoś niemieckiego faceta, i wszystko...

Pułk Ułanów Karpaccich w olbrzymiej większości składa się z żołnierzy którzy walczyli w Afryce i jeszcze pod piramidami byli ułanami... konnymi. Drobne uzupełnienie stanowią ludzie przybyli z Rosji.

Pułk Ułanów Karpaccich składa się z żołnierzy, których w potocznym języku wojskowym zwykliśmy nazywać pistoletami. Takimi których można posłać do piekła. I to w każdej chwili. Po walkach we wrześniu, obecni Karpaccy ułani, zielonemi granicami przedostali się do Syrii i Palestyny. Stali się legendarnym wojskiem.

Dziś, we Włoszech, życie Pułku ułanów Karpaccich jest bardzo ciężkie. Składa się ono z patroli i coraz to nowych przenosin: z marnej dziury górskiej do jeszcze gorszej. Ale poto jest przecież kawalerja żeby walczyła w najcięższych warunkach. Jak powiedział na jakiejś specjalnie ostrej serpentynie mój ułański szofer: — My tam nie narzekamy. Jak gość szedł do kawalerji, to wiedział że nie idzie na marcepany...

Konie ułanom karpaccim zastąpiły śmigłe wozy pancerne. Wdrapują się one nie gorzej od rasowych arabów. I nie tylko wdrapują się. Kiedy strzelają z cekaemów i działek że aż trzeszczy. Ale konie.. leżą dalej w ułańskich sercach, jak bardzo drogie wspomnienia. O koniach z ułanami karpaccy, wydaje mi się, nie należy mówić. Wspomnienie o koniu jest dla niejednego ułana czymś, czym dla wielu ułanów... i nie ułanów, jest imię dawnej dziewczyny...



...W czołgu była szabla.

JERZY BAZAREWSKI

NIE ZAPOMINAJMY O NICH

Więc już się uspokoiło. Niema niemieckich moździerzy w tej chwili, nie ma wojny, jest cisza. Taka, groźna, szpitalna cisza. Kiedy w uszach dzwoni łomot własnego serca, kiedy życie defiluje nocami, dniami, któryś tam już raz...

Broniewski mówi w jakimś wierszu: "szły bataljony na zachód, szły bataljony na wschód, dzwonił pod niebem karabin, dzwonił o ziemię but...". To było wtedy, w dwudziestych romantycznych latach, kiedy na wojenkę szło się z piosenką, kiedy bolszewicy drałowali w łapciach aż się kurzyło, a wojnę wygrywało się raczej łatwo.

Dziś, pod Cassino, nie było łapci,

ani łatwej wojny. Bataljony szły jak w wierszu, ale bataljony szły na różne "Widma" i klasztory, gdzie kule leciały bardzo gęsto, gdzie utrzymać się przy życiu było bardzo trudno.

Ranni żołnierze z gór zeszedli w doliny. Przywieziono ich do naszych szpitali w przepoconych ubraniach. Tutaj, gdzie w tej chwili stoję, na ulicy pawi się słońce i ranni - uzdrowieńcy patrzą ze szpitalnych okien na ulicę. Ulicą idą zdrowi żołnierze polscy. Na tych zdrowych patrzą z okien postrzeleni, pokiereszowani, pohartani smutni ich koledzy.

Sytuacja człowieka przebywającego w szpitalu jest z grubsza biorąc

dwojaka. Jedni chorzy mają osobistych znajomych, przyjaciół, którzy ich odwiedzają interesując się ich życiem. Drudzy, jest ich tak wielu, pod ręką przyjaciół ani bliskich znajomych nie mają. Tych nikt nie odwiedza. Poza lekarzami i siostrami nikt się nimi nie interesuje. Są zdani na siebie. Mogą prowadzić długie rozmowy z milczeniem, mogą rozpamiętywać samotnie niedawne dni trudnej walki kiedy, jak mówi inny poeta Lech Piwowar: "dojrzało serce i tyle było miłości ogromnej." "Ta "ogromna miłość" zaprowadziła do cichych, szpitalnych sal, ta miłość pozabawiła wielu rąk, nóg, często oczu, zawsze wielkiego procentu zdrowia

fizycznego. Ale również ta miłość dała zwycięstwo.

Szczęśliwsi, którzy wyszli cało ze zwycięskich bitew polskich we Włoszech, którzy może dopiero w przyszłości będą musieli podzielić los tych którzy dziś leżą w szpitalach — powinni pamiętać o mniej szczęśliwych kolegach.

Nie chodzi tu zaraz o jakieś kwiaty, prezenty, o rzeczy streszczające się do tego co można kupić i zanieść. Chodzi przedewszystkiem o serce, o przyjazne spojrzenie o kilka dobrych słów. Ranni w polskich szpitalach polowych bardzo są spragnieni tych spojrzeń i słów. I my zdrowi powinniśmy o tym pamiętać.

STEFAN P. MIERZWA

Czy Polonja Amerykańska liczy pięć czy dziesięć milionów

Pewien gawędziarz "polonijny" — używając wyrazu przez niego stworzonego — w jednej ze swych gawęd socjologicznych z czytelnikami rzucił hasło na szpalty kilku pism polskich: "Dlaczego ma być nas tylko pięć milionów? — Czemu nie dziesięć?" Sam autor tego hasła tyle razy je powtórzył w rozmowach prywatnych — z dodatkiem że z samego poznańskiego jest pięć milionów — że już sam zaczyna w nie wierzyć. A może z czesem ktoś inny jeszcze uwierzy. Kongres Polonji w Buffalo tej nowej, "poprawionej" cyfry polonijnej, urzędowo nie przyjął; dodał tylko milion do poprzednio kursującej pięciomiljonowej cyfry.

Wartość tego 10-cio milionowego hasła jest podwójna: po pierwsze, hasło to jest ambarasujące, a po drugie, podnosi raz jeszcze pytanie jaka jest faktyczna liczba Polonji Amerykańskiej? Hasło to ambarasujące jest dlatego, że ci z nas, którzy się do Polonji Amerykańskiej zaliczają z tytułu obywatelstwa amerykańskiego czy długoletniego tu pobytu, nie wiedzą, czy się cieszyć czy się smucić. Czy się cieszyć, że nareszcie mamy nowy argument siły, podwójną pałę, jako nieznaną dotąd potencjał przy urnie wyborczej. Czy też smucić się, że nawet nie wiedząc jak podwoiłszy naszą liczbę (tak sobie, jak Amerykanie mówią, "over night") a tak jednak jakoś niepotencjonalnie potencjał ten wykorzystaliśmy.

Większa wartość tego hasła leży w tem, że podniósł jeszcze raz pytanie, ilu nas faktycznie jest. Ja nie wiem i pozwalam sobie wyrazić wątpliwość, czy kto inny wie dokładnie. Zdaje mi się jednak, że ten uczone — socjolog — gawędziarz trochę przesolił i trochę nienaukowo i niepoważnie podszedł do zadania stawiając tezę w formie pytania: "Dlaczego ma być nas tylko 5 milionów? — Czemu nie dziesięć?"

Nietylko samo hasło jest trochę niepoważne, ale rozumowanie autora również może podlegać kwestjonowaniu. Oto rozumowanie i dowody, dlaczego ma nas być dziesięć a nie pięć milionów:

"Wszak już cenzus amerykański z 1920 roku ustala cyfrę ludności polskiego pochodzenia na 3,840,000. A przecież omyłka in minus (pomniejszająca) tego cenzusu najmniej sięga 25 procent. Czyli: już w 1920 roku ludności polskiego pochodzenia było w Ameryce przeszło pięć milionów. Przy współczynnikach rozrodczości właściwych Statystycznej Grupie Polskiej w Ameryce w pierwszym,

drugim i trzecim pokoleniu, po 25 latach od cenzusu z 1920, musiało prawdopodobnie nastąpić podwojenie jej stanu liczebnego".

Ergo, jasne jak na dłoni, jak dwa razy dwa jest cztery, że w chwili Kongresu w Buffalo Polonja Amerykańska liczyła nie pięć czy sześć ale dziesięć milionów.

Być może, jak ktoś zauważył, że nauka socjologii jest jeszcze trochę mętna. Nie jestem ani uczone, ani socjologiem, ani specem od spraw polonijnych, ale z ławy szkolnej zapamiętałam sobie cztery działania. To znaczy, że nie wszystkie cyfry lub ich kombinacje się mnoży; czasami się je dodaje, czasami odejmuje, a czasami dzieli.

Urzędowa cyfra ludności polskiej czy polskiego pochodzenia — 3,840,000 z roku 1920 może nie być w stu procentach prawdziwa. Wiele osób prawdziwie polskiego pochodzenia mogło być niewliczonych, ale mogły się tam również dostać osoby pochodzące z terenów polskich, których Polak nie wliczyłoby do polskiej grupy etnicznej z punktu widzenia potencjału społecznego. Podawanie jednak założenia 25-cio procentowej pomylki urzędowej in minus i tworzenie ad hoc cyfry przeszło pięć milionów jeszcze za rok 1920, wydaje mi się trochę ryzykowne. Ówczesni znawcy spraw "polonijnych" obliczali wówczas Polonję Amerykańską na równe 4,000,000. A przecież im nie zależało na tym, by pomniejszyć liczbę "polonijną".

Bezpieczniej przeto będzie, jeżeli przyjmiemy cyfrę czterech milionów za rok 1920 jako założenie, chociaż i ta cyfra była trochę przyciągnięta do zaokrąglenia, a następnie zastanowimy się nad pewnymi cyframi odnośnie ludności amerykańskiej. Wchodzą tu w rachubę dwa zasadnicze czynniki, co do których mamy pewne dane i nie potrzebujemy wzywać na pomoc fantazji: imigracja do Stanów Zjednoczonych i naturalny przyrost ludności, t. zn. różnica między liczbą śmierci a urodzin. Pozostaje tylko, trzeba przyznać, jeden nieznaną współczynnik: w jakim stopniu rozrodczość plemienia polskiego na gruncie amerykańskim jest większa od przeciętnej rozrodczości amerykańskiego konglomeratu ludnościowego?

W r. 1920 ludność Stanów Zjednoczonych, według oficjalnego cenzusu wynosiła 105,710,620; w r. 1930 — 122,775,040. Ogólny przyrost ludności w 10 latach wynosił 16.1 pro-

cent. W owym okresie 10 lat (od r. 1920 do 1930) imigracja do Stanów Zjednoczonych wynosiła 4,295,510 czyli około 4 procent. A więc na naturalny przyrost ludności przypadało 12 procent. W związku z kwestją naturalnego przyrostu należy pamiętać dwie rzeczy: (1) do r. 1933 nie wszystkie Stany w U. S. A. utrzymywały kompletny rejestr śmierci i urodzin; (2) naturalny przyrost ludności w U. S. A. stale się zmniejsza. Np. w tych stanach gdzie są oficjalne dane w r. 1920 na 1000 ludzi umierało 13.1 a rodziło się 23.7, a więc naturalny przyrost wynosił 10.6. Dziesięć osób na 1000 równa się 1 procent naturalnego przyrostu rocznie. Cyfry analogiczne za r. 1930 były 11.4, 18.9 i 7.6. Za rok 1940, kiedy mamy dane ze wszystkich Stanów, na 1000 ludzi: umierało 10.5, rodziło się 17.9, naturalny przyrost wynosił 7.4 czyli w proporcji 7.4 procent na 10 lat.

Powróćmy teraz do r. 1920 i owych 4,000,000 Polaków amerykańskich oraz zastanówmy się jaki mógł być przyrost ludności polsko-amerykańskiej w świetle ogólnej sytuacji. Jak powiedziałem powyżej, dwa czynniki są ważne: imigracja i naturalny przyrost. Nie mam przed sobą konkretnych danych, ile Polaków przyjechało z Polski w dziesięciolecie, 1920-1930. Gdyby imigracja z Polski była równomierna z ogólną imigracją, to 4 procent na 4,000,000 Polaków amerykańskich wynosiłoby 160,000. Wiemy jednak, że według nowego prawa imigracyjnego z dnia 1go lipca 1924 r. kontyngent przeznaczony na Polskę wynosił zaledwie 5,982 osoby rocznie — z czego znikomym odsetek stanowili imigranci etnicznie polscy — a liczba imigrantów ze wszystkich państw na kontynencie europejskim wynosiła tylko 160,000. Według poprzedniego, prowizorycznego prawa z roku 1921, kontyngent przeznaczony na Polskę wynosił 30,977 osób rocznie. Ale wiemy również to, że tak w pierwszych latach niepodległości Polski jak również podczas dekady depresyjnej (od r. 1929 do 1939) lud polski nie imigrował do Ameryki a raczej byliśmy świadkami zjawiska w odwrotnym kierunku. Ale przynajmniej, "dla uniknięcia argumentów", że w latach 1920-1930 do Ameryki przybyło 40,000 Polaków (Polaków, nie tylko obywateli polskich), co stanowiłoby 1 procent cyfry 4,000,000. Przynajmniej również, że rozrodczość elementu polskiego jest większa niż ogólna — przypuścimy 14 procent w 10 latach — mamy więc 15 procent przyrostu lud-

ności polsko amerykańskiej. 15 procent na 4,000,000 wyniosłoby 600,000. Osobiście uważam, że liczba ta byłaby trochę przesadna, w każdym razie maksymalna; raczej skłonny byłbym przyjąć cyfrę 500,000 jako więcej miarodajną i prawdopodobną. Ale nie będziemy się kłócić o te 100,000. Przyjmijmy, że w r. 1930 było nas 4,600,000.

Co się stało w dekadzie 1930-1940? Imigracja ustała kompletnie i rozpoczęła się emigracja. Po raz pierwszy w historii Ameryki więcej osób wyjechało ze Stanów Zjednoczonych niż przyjechało. Nadwyżka emigracji nad imigracją wyniosła wprawdzie zaledwie 46,518 osób w dziesięciu latach, ale w każdym razie przyrostu ludności przez imigrację nie było. Cenzus z r. 1940 wykazuje, że od r. 1930 przybyło tylko 9 milionów ludności (122,775,040 w r. 1930, — a 131,669,275 w r. 1940) czyli przyrost 7.2 procent na 10 lat, tyle ile

różnica urodzin nad śmiercią. W r. 1940 na 1000 osób w całej Ameryce umierało 10.5 a rodziło się 17.9 osób czyli różnica 7.4. Gdy weźmiemy 7.4 na tysiąc osób mamy niespełna trzy czwarte jednego procentu naturalnego przyrostu rocznie, 7.4 procent na dziesięć lat.

Mimo pozorów rozrodczości w indywidualnych wypadkach rodzin polskich — gdzie widzimy po ośmiu, dziesięciu i dwanaścioro dzieci — na ogół rzecz biorąc, gdzie miliony wchodzi w rachubę, wątpliwe czy naturalny przyrost ludności Polsko-amerykańskiej jest o wiele większy niż przeciętna ludności ogólnie amerykańskiej. Mamy przecież tutaj grupy etniczne o dużej rozrodczości. Przypuśćmy jednak, że zamiast o 7.4 procent (jak wypada na całą ludność amerykańską) naturalny przyrost ludności polsko-amerykańskiej wyniósł 10 procent w owych 10 latach. A więc 10 procent na 4,600,000 (jaką

to cyfrę przyjęliśmy na rok 1930) wyniosłoby 460,000 — co razem uczyniłoby 5,060,000 za rok 1940. Dodajmy do tego 3 procent za pierwsze trzy lata obecnej dekady (za rok 1941, 42 i 43) i jeszcze dodajmy do miary i wagi kilkadziesiąt tysięcy, otrzymamy dodatkowo 190,000. A więc 5,060,000 a 190,000 czyni razem 5,250,000. To wszystko co możemy otrzymać nawet przy bardzo liberalnej interpretacji cyfr, ale przez operację dodawania a nie mnożenia.

Jeżeli na Kongresie Polonji Amerykańskiej w Buffalo pozwolono sobie na użycie cyfry "6,000,000,000 Amerykanów polskiego pochodzenia", to jest to w granicach dopuszczalnych. Miljon czy znaczną część miliona dla zaokrąglenia liczby, można dodać, szczególnie w wypadkach gdzie cyfry mają swoje znaczenie. Ale pomnożenie przypuszczalnej liczby pięciu milionów przez dwa, ot tak sobie dla fantazji, to trochę niepoważnie.

JANUSZ GAŁADYK

S Z C Z A P A

Nazywał się major dyplomowany Karol Krzewski. Dawniej Liljenfeld. Nazwisko zmienił zupełnie poprostu. Tak jak wielu jego towarzyszy broni: Belina-Prażmowski, Wieniawa-Długoszowski, Grzmot-Skotnicki, jak Kwapiński-Chałupko, jak wielu innych przyjął na stałe pseudonim, który mu służył przed 1918 w czasie niepodległościowej, konspiracyjnej pracy. — Umarł w Jerozolimie na raka krtań na trzyletniej zgórą chorobie, bolesnych zabiegach radowych i parokrotnych operacjach. Okazywał w szpitalu wielką, niezwykłą w tej chorobie wytrwałość, którą zdumiewał lekarzy oraz pogodę ducha, która była pociechą dla odwiedzających go przyjaciół. Prawdziwy do ostatka kapral Szczapa. Zachowanie się jego w chorobie cechowała wzniosłość, której uzewnętrzania tak bardzo się wystrzeżał, dopóki był zdrowy. Prawie od roku nie mógł już mówić, ale jeszcze na kilkanaście dni przed śmiercią na nieodstępnym bloczku napisał: "Wpisz mnie na prenumeratorkę książki francuskich w Centre". Powiesz, że jestem chory w szpitalu. Niech ci dadzą: a. monografię o Racinie, b. pisma Corneilla". Ostatnią książką jaką czytał, opatrując ją uwagami była francuska monografia literacka.

Ten żołnierz, ten oficer z najwyższym zawodowym wykształceniem, działacz organizacji niepodległościowo-postępowych młodzieży, członek Związku Walki Czynnej (Z. W. C.), uczeń młodszego kursu Szkoły Ofi-

cerskiego Związku Strzeleckiego, współpracownik Romana Żulińskiego w Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) w Warszawie w latach 1914-15, mimo rozkazu zatrzymującego go w Warszawie po wycofaniu się Rosjan, spieszący po chrzest bojowy jako sierżant Brygady Józefa Piłsudskiego, ranny, znowu oficer sztabu Komendy Naczelnej P. O. W. w Warszawie pod okupacją Niemiecką, dowódca bataljonu 201 pułku ochotniczego w wojnie 1920 roku, oficer sztabu Armji Gen. Bortnowskiego we wrześniu 1939 żołnierz doświadczony w bojach i w pracy sztabowej, wyróżniony najwyższymi odznaczeniami bojowymi — był bowiem ze swych zamiłowań znawcą, historykiem i krytykiem literackim.

Dziecko Lublina (urodzony w roku 1893), zetknął się bardzo wczesnie z rodziną Arnsztajnow. Społeczna i humanitarna działalność dra. Arnsztajna na terenie Lublina ujawniła się w pełni dopiero na jego pogrzebie, który stał się olbrzymią manifestacją, łączącą — nieraz niespodziewanie dla nich samych — ludzi wszystkich warstw i wyznań. Żona jego Franciszka Arnsztajnowa, była poetką liryczną wysokiej klasy. (Pierwszy tomik jej poezji wydany został w 1895 r., pisywała także sztuki dramatyczne, w prasie nielegalnej używała pseudonimów F. A. M., Stefan Orlik, Jan Górecki). Była ona kobietą o szczególnej kulturze i napięciu patriotycznym. Wpływ tej znajomości

nie mało przyczyniło się do tego, że jadąc do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński, Krzewski ma rozbudzone zainteresowania literackie i staje się tam studentem, szybko ocenionym przez profesora Ignacego Chrzanowskiego, który sam wystarał się o stypendjum dla zdolnego, pilnego, niezamożnego Lubliniaka.

Wtedy już Krzewski przystępuje do gromadzenia materiałów dla monografji o Elizie Orzeszkowej. Według jego pomysłu ta monografja miała być opracowana z wszechstronnością nieznaną w polskiej literaturze. Odtąd przez lat trzydzieści, z przerwami spowodowanymi przez wojny, Krzewski nigdy nie ustaje w studjach, związanych z osobą, środowiskiem, okresem i twórczością "żony pana Orzeszki", jak często lubił nazywać Panią Elizę. Jeśli w Warszawie ocaleją jego papiery, to znaleźć tam będzie można kilkanaście grubych zeszytów i stopy foljałów, zapisanych notatkami i szkicami. Ciągłe jednak nie uważał, aby był już dość przygotowany do wykończenia publikacji.

Jeśli się teraz stypendysta spotka ze starym Chrzanowskim, to oczekują go może ze strony profesora wyrzuty doznane zawodu. Nie będzie mógł w zakresie krytyki wylegitymować się niczem wiele więcej poza polemicznymi przyczynkami do Trylogii (w której się rozczytywał), polityczno-publicystycznymi analizami działalności literackiej Ignacego Józefa Kraszewskiego (której rozmiarem i

kierunkami interesował się niezmiernie) społeczno-literackimi szkicami o Bolesławie Prusie (któremu przyznawał najwyższe rangi w polskiej literaturze) oraz kilku ciętymi dowcipami i współczesnych w rodzaju powiedzenia o autorze "Kronik Tygodniowych" w Wiadomościach Literackich, że jest on człowiekiem, który połknął gwizdek i dlatego co otworzy usta, to gwizdże na wszystko.

Pozycję w literaturze zdobył Krzewski nie jako krytyk, lecz jako autor niewielkiej książeczki satyryczno-obyczajowej p. t. "Kaprala I. Br. Szczapy poglądy różne na rzeczy rozmaite". Rzecz napisana w 1917 była wiernym obrazem psychologii i poglądów politycznych żołnierza I Brygady. Pod osłoną beztróskiego, niemal wisielczego humoru, wyrażała ona najgłębsze uczucia. Różni ludzie w różnych czasach przeprowadzali porównanie Kaprala Szczapy ze Szwejkem, lecz Szczapa nigdy nie wątpił w konieczność okupienia swych ideałów własną krwią. Z drugiej strony porównano z "Don Kiszotem", ale Szczapa mimo swego romantyzmu realnie zdobył niepodległość. Mówiono także że to współczesny Jan Chryzostom Pasek, ale w "Kapralu Szczapie" naracja i anegdota służą tylko jako środek artystyczny dla przeprowadzenia świadomej tendencji. Niewątpliwie "Kapral Szczapa" mógłby stać się arcydziełem sławnym w literaturze światowej, gdyby nie to, że jest nieprzłomaczalny. Nawet dla Polaków, którzy nie żyli w atmosferze roboty niepodległościowej z przed 1918 i nie zetknęli się choć pośrednio z nastrojami żołnierza I Brygady. "Poglądy Kaprala Szczapy" są nietylko ze względu na słownictwo, ale także ze względu na skróty pojęciowe bardzo trudne do zrozumienia i przed historykiem literatury stanie zadanie opatrzenia tej książeczki komentarzem niezwykle obszernym. Zawiera ona niczym niezastąpiony klucz do odtworzenia doniosłego okresu historii Polski. Jak dalece zaś trafiała ona do przekonania żołnierzom Pierwszej Brygady najlepiej świadczy, że odtąd Krzewskiego wszyscy włącznie z Józefem Piłsudskim nazywali Szczapą.

Krzewski popełnił w swoim życiu jedną tylko zdradę, ale bardzo głęboką, która rozdzieliła jego życie. Zdradził literaturę dla wojska, Chrzanowskiego dla Piłsudskiego. Należy ten zwrot o zdradzie traktować raczej retorycznie. Właśnie bowiem znajomość literatury polskiej dała Krzewskiemu przeświadczenie, że dla Polski żyć warto i bić się warto i służyć jej warto. Wśród Piłsudczyków był najwierniejszym z wiernych. Niemożna krócej i dobitniej ująć je-

go życia, jak określeniem, że była to "wierna służba". W ostatnich latach przed wojną mówił o swoim zamiarze napisania dalszego ciągu "Kaprala Szczapy". Miały to być poglądy już chorążego Szczapy. Jeśli, o ile mi wiadomo, nie zobaczymy takiego rękopisu, to dlatego, jak mi się zdaje, że ostatecznie według Szczapy-Krzewskiego nic istotnego się nie zmieniło. Chorążę Szczapa, choć się postarzał, myślałby i działałby tak samo, jak Kapral. Nurtowałby go może niejeden, ciężki zgryz, jak nazywano w Pierwszej Brygadzie zgryzotę i może natrząsałby się szyderczo ze swch starch "sitwesów", co "siadłszy okrakiem za bułanym biurkiem" zapomnieli o młodych latach, ale dla chorążego Szczapy niezmiennie idea niepodległości pozostała suwerenną. Tak samo dla Krzewskiego. Tylko w metodach Piłsudskiego widział drogę do realizacji niepodległości. Starał się rozpowszechnić zrozumienie tych metod. Pisywał artykuły w "Rządzie i Wojsku" organie P. O. W. przed 1918. Opracował kilka głębokich i pełnych znajomości tematu broszur o Józefie Piłsudskim jako wychowawcy. W fachowym piśmiennictwie wojskowym zajmował się metodami szkolenia oraz psychologią wojskową i wojenną. Jako współpracownik Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego przyczynił się do postawienia tej placówki na wysokim poziomie. Zawsze odruchowo poprawiał w sposób niezawodny styl i słownictwo każdego pisma, z którym się zetknął. Jeszcze w 1917 jako komendant kursu konspiracyjnej Szkoły Podchorąż-

ych P. O. W. w Warszawie rozpoczął zeszytami wydawnictwo podręcznika terenoznawstwa który później fachowcy ocenili jako oryginalną, najwyższej wartości pracę w tej dziedzinie.

Z jego śmiercią odszedł jeden z najmłodszych starych piłsudczyków, to znaczy takich, co przeszli przez ogień i wodę, przez konspirację i podziemia, przez triumf zwycięskiej wojny i poprzez nawrót do tych warunków pracy, jakie mieli w młodości.

Krzewski nigdy nie dążył do kariery politycznej, ani wojskowej. Miał zawsze swe drugie życie literackie, które go chroniło przed upodobaniem zewnętrznej dekoracji.

W ostatnich latach przed wrześniem mało co go interesowało, a jeszcze mniej cieszyło ze spraw bieżących. Poglądy jego najbliższemu odzwierciedlał "Zaczyn", tygodnik polityczno-naukowy, któremu on patronował. "Zaczyn" był opozycyjny w stosunku do organów partyjnych i ozonowych i krytykował ostro wiele pociągnięć polityki wewnętrznej reżimu. Było to bodaj jedyne pismo w Polsce które bez chowania głowy w piasek, ani bez krzyku, rzeczowo analizowało groźby zawarte w "Mein Kampf" i śmiało szukało nowych planowych dróg w obrębie polskiej tradycji i kultury.

W owym czasie Krzewski zagłębił się w studjach polityki i dyplomacji międzynarodowej z okresu Disrealiego-Beaconsfielda i Bismarcka do czasów najnowszych. Mieszkanie jego w Warszawie było zavalone książkami, zwłaszcza pamiętnikami zarówno wielkich mężów stanu jako drugorzędnych dyplomatów i polityków. Stał się nierównanym erudytą i ekspertem, mającym kwalifikacje dla chronienia niedoświadczonych budowniczych, przed niekompetencją lub naiwnością. Orjentując się znakomicie w historii całokształtu dyplomacji europejskiej z angielską włącznie, Krzewski stał się specjalistą niezastąpionym pod względem znawstwa polityki rosyjskiej. Od Górczakowa przez Wittego Izwołskiego widział ciągle nie zachłanności nieopartej na kulturze. Dobra wola ze strony Polski nie mogła tu wystarczyć, bo z tamtej strony nigdy jej nie było. Miał wielu przyjaciół wśród Ukraińców i Gruzynów, którzy widzieli w nim szczerze oddanego im człowieka. Pamiętał zawsze o słowach swego umiłowanego Komendanta "Nie chcemy się męszczać do życia wewnętrznego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy by pod jakimkolwiek bądź pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia". Obok wpływu Piłsudskiego na poglądy Krzewskiego wywierać mógł wpływ

KUPUJCIE BONDY

5-ej POŻYCZKI

WOJENNEJ

STANISŁAW

MYDŁOWSKI

Prezes Organizacji Św. Jerzego

i

WŁAŚCICIEL

SKLEPU SPOŻYWCZEGO

815 LALOR STREET

Trenton, New Jersey

Tel. Trenton 1-3259

jego rodzinny Lublin Trybunański, gdzie zawsze była żywa tradycja tolerancji i pierwszej konfederacji Europejskiej, jaką stanowiła Unja Lubelska. W zeszłym roku kiedy oglądał amerykańską broszurę z projektem federacji Międzymorza Bałtycko - Jadransko - Czarnomorskiego, gdzie jako stolica federacji była zaproponowana słowacka Łomnica, to odrazu zareagował, mówiąc sobie właściwym sposobem półserjo, półżartem — "wcale nie żadna Łomnica tylko Lublin."

Rzadko i niechętnie dyskutował na tematy polityczne. Nie lubił rzucać słów nawiast, ani roić mrzonek. Nade wszystko nie znośił djalektycznej sofistyki, tego co po hebrajsku na-

zywa się "pilpul", a po polsku językiem Szczapy "pieprzeniem w bambus". Cenił tylko marzenie kontrolowane przez realité des choses. Trudno — a częściowo nie można — mówić o aktualnych poglądach i planach jakie miał ostatnio. Nie pokrywały się one, a przynajmniej nie w całości z moimi. Nigdy zresztą mu o to nie chodziło, a jeśli zdarzyło się na kilka dni przed jego śmiercią, że choć uniłkał zewnętrznych sentymentów, pocałował mnie parę razy w czoło, to wcale nie zato że nawróciłem się na jego wiarę, lecz dlatego że mu się wydawało że wziąłem się do jakiegoś pozytywnego zajęcia.

Sam on, ten beztroski kapral Szczapa, nigdy nie ustawał w pracy i na-

wet już w czasie choroby złożył korespondencyjnie uniwersytecki egzamin w Oxfordzie na stopień nauczyciela i urzędowego tłumacza języka angielskiego.

Naprawdę Szczapa oczekiwał i pracował tylko dla powrotu niepodległości i jeśli się z nim znowu spotkamy domagać się będzie od nas wiadomości tylko w tej sprawie. Był on typowym reprezentantem pokolenia polskiego, które wydało z siebie prawdziwych Piłsudczyków. Obywatele krajów niepodległych, a nawet Polacy ze szczęśliwej Ameryki z trudnością pojąć mogą tą psychologję ale w Polsce est ona niezniszczalna.

Taki już los Polaków w Starym Kraju.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

Z LIŚCI JESIENI

*W ogrodzie botanicznym barw tyle dla oczu,
Z liści jesieni tyle opada na ziemię,
Wiatr uzdy ścieżkom zrywa, cięży drzewom brzemię,
Spokojnie, cicho płoną szklarnie na uboczu.*

*Na trawniku zielonym liście z miedzi ciemne,
Liście — grzebienie kura, liście — pawiookie,
Tu klon żółcieje w złoto, tam — modrzew szerokie
Kosmate swe ramiona otwiera tajemne.*

*Liście, liście, drzew tyle, tak mnóstwo jesieni,
Na wspólnej jak nadzieja a zielonej trawie,
Dąb tli się w słońcu liściem, obojętny sławie,
Buk żarzy się schylony w pąsach i czerwieni.*

*Jesień, jesień wokoło, jesień przed oczyma,
Dymy mgieł coraz cięższe, trudno dźwgać rosy,
Opuszczony śród trawy łka poranek bosy,
I jesień już przemija, i zbliża się zima.*

*Nad twoją wiedzę chłodną i smutek żaloszny,
Ja wiem jedno, co ponad barwy tu zostanie:
Niema zimy i śmierci — jest obumieranie,
Bywa jesień, lecz ona zbliża nas do wiosny!*

O P I N J E I Z D A R Z E N I A

OFIARA DRUGIEGO KORPUSU

Żołnierze naszego drugiego Korpusu, którzy za tak wielką cenę krwi zdobyli Monte Cassino—zebrali między sobą składkę w wysokości 600,000 lirów na odbudowę klasztoru benedyktyńców, z którego Niemcy zrobili swoją fortecę, powodując jej bombardowanie. Nasi żołnierze są prawdziwymi rycerzami i nie tego piękniej nie dowodzi niż ich gest szlachetny i jakże głęboko wzruszający, gdy się pomyśli, że ofiarę tę złożyło śmiertelnie strudzone wojsko, zaledwie odeszło od emmentarzy na których chowało swych towarzyszy.

Nie też dziwnego, że jak wszystkie wieści z Włoch stwierdzają, nasz drugi Korpus otoczony jest prawdziwym kultem zarówno wśród aljanckich towarzyszy broni jak też wśród ludności włoskiej, która na każdym kroku przekonuje się, że Polacy są rycerzami wolności, godnymi dziedzicami tych, co nosili odznak "Wszyscy ludzie są braćmi".

TAJNY RUCH WYDAWNICZY W POLSCE

Podziemne zakłady wydawnicze w kraju wydały ostatnio szereg broszur i książek, głównie z dziedziny politycznej i literackiej. Między innymi ukazały się obzerne opracowania na temat naszej granicy wschodniej i stosunków polsko-rosyjskich. Broszury p. t. "Między Wschodem a Zachodem" i "Dzieje granicy wschodniej" zaliczane są przez prasę tajną do najlepszych wydawnictw Polski Podziemnej.

Działający w Polsce tajny Komitet Narodowy Serbo-Łużycki wydał w języku polskim książkę pt. "Będziemy wolni", wyróżniającą się piękną szatą zewnętrzną. Książka ta zawiera przeszło 30 ilustracji, map i tablic. Należy nadmienić, że wspomniany Komitet wydaje od września 1943 r. dwutygodnik, poświęcony zagadnieniom serbo-łużyckim.

Dowodem wielkiej sprawności drukarni tajnych jest wydanie broszury pt. "Ziemia Czerwieńska". Jest ona przedrukiem broszury wydanej w Londynie i ukazała się we Lwowie w dwa miesiące po wypuszczeniu tejże na rynek w W. Brytanji. Wydawnictwo to wyszło wspólnym nakładem najstarszego tajnego tygodnika lwowskiego "Wytrwamy" i lwowskiego tygodnika młodzieżowego "Skrzydła".

Po wydaniu kilku tomików poezji i prozy o tematyce wojennej, które rozeszły się w nakładach od półtora tysiąca do czterech tysięcy egzemplarzy, — ukazał się w wydaniu książkowym pierwszy utwór drama-

tyczny, zatytułowany "Noc". Treść osnuta jest na tle współczesnych przeżyć wojennych, zaś akcja jednej z odsłon rozgrywa się w Kazakstanie. We wstępie do książki wydawcy m. in. stwierdzają, że głównymi ośrodkami twórczości dramatycznej są obecnie Lwów i Kraków; zapowiadają też wydanie dwóch następnych utworów.

Z ŻYCIA POLSKIEJ MARYNARKI HANDLOWEJ

W Polskiej Szkole Morskiej w W. Brytanji, która nadal prowadzi i podtrzymuje tradycję Szkoły Morskiej w Gdyni, otwarty został drugi kurs mechaników okrętowych. Poprzednio odbyły się kursy kapitański, kandydatów na młodszych oficerów pokłado-

NOWY POETA

Kwietniowy numer londyńskiej "Nowej Polski" przynosi szereg wierszy młodego poety-żołnierza Bogumiła Andrzejewskiego, od niedawna dopiero ogłaszającego swe utwory. Cztery wiersze, teraz wydrukowane pozwalają odnaleźć własny ton i prawdziwą indywidualność poety, którego przeżycia wojenne natchnęły głęboko religijną zadumę nad istnieniem i wypowiedziały się w strofach pełnych zarazem powagi i rasowo poetyckiej swobody. Andrzejewski najwidoczniej ma śmiałość chwalebna w wybieraniu sobie mistrzów. W wierszach teraz ogłoszonych jest on uczniem Kasprowicza z "Marchołta," "Księgi ubogich" i "Mojego świa-



*Karpaccy ułani w dawnych, konnych czasach
(patrz artykuł na stronie 8)*

wych oraz na szyprów i maszynistów. Polska Marynarka Handlowa, pomimo strat, ponoszonych w stałej wiernej służbie sprawie Sprzymierzonych, wróci do Polski powiększona nowymi zastępami młodych, doskonale wyszkolonych marynarzy.

M I Ł E W A K A C J E W SERCU GÓR CATSKILLS

Uroczą okolica — górzysto-leśna. Kąpiel, sporty. Kuchnia polsko-amerykańska. Ceny umiarkowane.
Po informację:

Villa Josephine
JÓZEFA de MATANIA,
Elmwood Farm, Hunter, N. Y.
Telefon Hunter 3312

ta". Przejmuje go napewno jako coś bliskiego, własnego, kasprowiczowskie średniowieczne spoufalenie się z Bogiem i rzeczami wiecznymi, połączenie nieustannego poczucia wieczności z prostym nieraz grubym humorem. Będziemy uważnie śledzić tę tak odrębnie zapowiadającą się twórczość i czekać skwapliwie na nowe wiersze poety już dziś zdolnego dać jak w wierszu "Towarzyszowi z libijskiej potrzeby" wzruszenia głębokie i formy trwałe.

PRAWDA NA CZASIE

Wnuk wielkiego Clemenceau bawiący obecnie w Stanach taką opowiedział historję komuś kto się dziwił że Francuzi i Polacy tak wielką wagę przywiązują do pewnych osób.

"Kiedyś przyszedłem" powiedział "do mego dziadka i zastałem go na

rozmowie z niepozornie wyglądającym jegomościem, któremu dziadek mój okazywał najwidoczniej szczególne względy. Z rozmowy toczącej się nie mogłem absolutnie wywnioskować kim był ten pan, przedewszystkiem zaś nie mogłem zrozumieć dlaczego dziadek mój, nie robiący sobie zazwyczaj ceremonji nawet z najświetniejszymi i najważniejszymi osobami zadaje sobie tyle trudu dla owej banalnej, jak na podstawie usłyszonej rozmowy uważałem, osoby.

Kiedy ów jegomość wstał — dziadek mój odprowadził go do drzwi, co nie było absolutnie w jego zwyczaju i było dowodem szczególnej uwagi ze strony bardzo już wtedy starego i tak znakomitego człowieka.

“Kto był ten pan” zapytałem wtedy dziadka, na co usłyszałem z największym zdziwieniem, że był to Kapitán Dreyfuss, sławny z procesu który na przełomie naszego wieku stał się powodem głębokiego kryzysu moralnego we Francji.

Wiedząc że Dreyfuss, sam przez się nie był nikim szczególnym zapytałem dziadka, jakby chcąc się upewnić:

“Czy to bardzo wybitny człowiek,”

Dziadek machnął ręką z gestem właściwego mu lekceważenia dla przeciętności i powiedział:

“Skądże znowu? To najzwyczajniejsza, mała figurka”.

I tutaj podniósł rękę do góry:

“Ale sprawa była wielka.”

POSTAWIĆ ZARAZ “JAGIELŁĘ” OSTROWSKIEGO W CENTRAL PARKU

Pisaliśmy już w “Tygodniku” o znaczeniu jakie miałyby dla naszej propagandy postawienie pięknego “Jagielły” Ostrowskiego w Central Parku; projekt datuje się z czasów jeszcze wystawy nowojorskiej i zdawałoby się jego wykonanie nie powinno być bardzo trudne bo jak na tutejsze stosunki i wagę spawy nie jest kosztowne.

Od czasu przecież gdyśmy to pisali poraz pierwszy okrągły roczek upłynął, druga rocznica grunwaldzka

POLSKI PENSJONAT

na amerykańskim Podhalu
w pięknej górskiej okolicy

GÓRY BERKSHIRE

IDEALNE MIEJSCE

DO SPĘDZENIA WAKACJI

Pierwszorządna kuchnia.

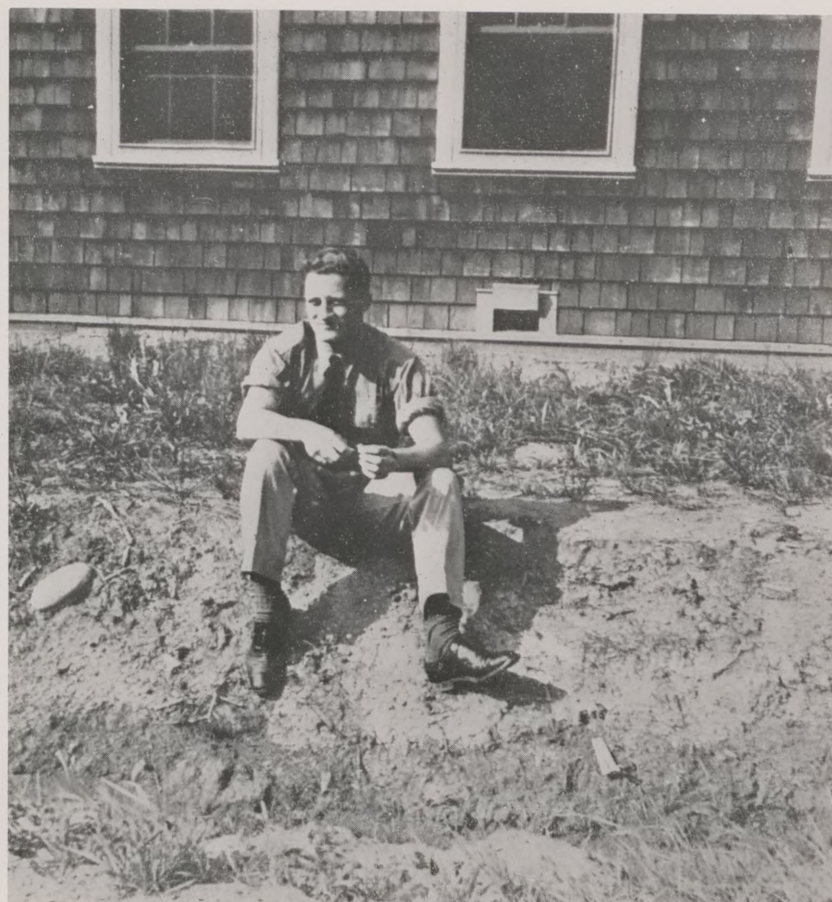
Nowomodny komfort

Ceny przystępne

Zgłoszenia przyjmuje

RENA FARM

East Chatham, New York



Jan Ryszard Bychowski
który poległ bohaterską śmiercią lotnika

wkrótce miją, wieża polskiego pawilonu zwała się, omal nie burząc Jagielły, a rzecz ciągle jest w pięknym świecie projektów, uzgadniań i dyskusji.

Tak stanowczo nie można. To zupełnie nie po amerykańsku, to zupełnie jak w najgorszych rosyjskich czasach kiedy na budowanie mostu musiała Warszawa czekać dwadzieścia lat. Sprawa jest tak ważna i słuszna, że pieniądze muszą się znaleźć, a ponieważ sprawa jest pilna, powinny się znaleźć od razu. Jest ich tyle na różne głupstwa, na rzeczy przemijające że muszą się znaleźć na rzecz trwałą jaką jest piękny brąz doskonałego artysty, który milionom nowojorczyków będzie przypominał że “Polska biła się pierwsza” i to już od pięciuset lat.

HUMOR POLSKI PODZIEMNEJ

W twardej szkole ucisku niemieckiego Polacy nie zatracili poczucia humoru. Umieją żywo reagować, wyszydzić i wydrwić okupanta a jego niedociągnięcia — obrócić natychmiast w najgroźniejszą broń, jaką jest ośmieszenie. Na szyderczy

śmiech Polaków Niemcy nie mają broń — są wobec humoru bezsilni.

W swoim czasie polskie organizacje bojowe zatrzymały w biały dzień transport pieniędzy na ulicy Warszawy. Mimo silnej eskorty Polacy skonfiskowali Niemcom kilkadziesiąt milionów złotych. Niemcy byli zrozpaczeni. Rozlepili na murach ogłoszenia, obiecując milion złotych nagrody za wskazanie sprawców. Nazajutrz ukazało się podobne ogłoszenie: pięć milionów złotych nagrody temu, kto

NAJPIĘKNIEJSZE LETNISKO POLSKIE

Cudna okolica w górach Catskills

LOCUST GROVE HOUSE

Arkville, N. Y.

Wspaniały dom, 40 pokojowy, obszerne weranda. Duże pokoje, wanny. Kąpiel na miejscu. Sala do tańca, tenis, “Shuffle Board”, ping-pong. Dobra polsko amerykańska kuchnia. Drób, jarzyny i nabiał z własnej farmy. Ceny umiarkowane. Łatwy dojazd koleją New York Central lub autobusem Grayhound, który staje przed domem.

Piszcie po rezerwacji.

Jan Markiewicz i Marja Strassburg
właściciele

wskaże którądy i kiedy przejeżdżać będzie następny transport z pieniędzmi. Podpisano: Polska Organizacja Bojowa.

W Polsce wszyscy nienawidzą Niemców. Kiedyś spowiada się stara kobieta i ze skrucną wyznaje, że ilekroć zobaczy Niemca, życzy mu, by skręcił kark na równej drodze.

— To źle, moje dziecko — odpowiada spowiednik. — To wcale nie po chrześcijańsku. Gdy na przyszłość zobaczysz Niemca, westchnij tylko pobożnie: "Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie"....

Niemcy przegrali wojnę.

Na latarniach ulicznych wiszą Hitler i Goebbels, Goering narazie uniknął kary i o zmroku przyszedł chyłkiem pożegnać swych towarzyszy. — Patrzy jak sprawcy wojny wiszą i wzdycha: "A nie mówiłem — że wojna skończy się w powietrzu."

SUKCES RUBINSTEINA

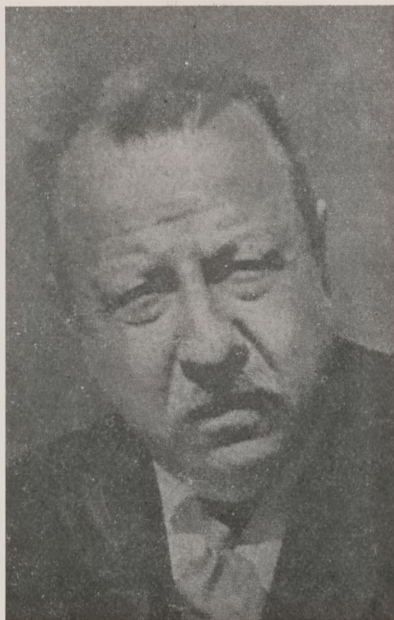
Kto był na ostatnim koncercie w Stadjonie, na którym Artur Rubinstein grał koncert Rachmaninowa, mógł przekonać się że nikt dziś z pianistów nie ma takiego jak Rubinstein i to tak zasłużonego powodzenia. Dwadzieścia blisko tysięcy publiczności nie chciało opuścić Stadjonu, domagając się uparcie od wielkiego artysty bisów i rezygnując dopiero wobec prawdziwej ucieczki Rubinsteina przed entuzjazmem publiczności.

NOWE KSIĄŻKI POLSKIE

W Londynie ukazała się praca zbiorowa, wydana staraniem Pen-Club'u Polskiego pt. "Wielka Brytania" — (Kraj — Ustrój — Kultura). W pracy tej udział wzięli: S. Baliński, M. Chmielowska, H. Gotlib, W. Grabińska, Z. Grabowski, Z. Hołub-Pacewiczowa, H. Judd, J. Kuncewicz, M. Kuncewiczowa, J. Leo McGovern, W. Paton, W. Power, C. Poznański, M. Prozor, H. Tenenbaum i T. Terlecki.

— Ministerstwo W. R. i O. P. wydało w Jerozolimie Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego "Wypisy z literatury polskiej. Tom pierwszy. Od początków piśmiennictwa do Powstania Listopadowego", Juliusza Kleinera i Aleksandra Brucknera "Zarys dziejów literatury polskiej i języka polskiego" oraz Zenona Alexandrowicza "Materiały do literatury polskiej. Książkę pomocniczą dla I klasy liceów ogólnokształcących." W sumie trzy te książki składają się na najlepszy i najnowocześniejszy podręcznik dawnej literatury polskiej.

— Wydział Prac Kulturalno-Oświatowych Ministerstwa Obrony Narodowej w Londynie rozpoczął wydawanie "Biblioteki wychowawczej". Jako to-



Benedetto Croce, wielki filozof włoski członek nowego rządu Italji

mik pierwszy wydano broszurę pt. "Dowódca i podwładny".

— W Londynie wyszły w przekładzie Zofii Ilińskiej "Thirteen Polish Psalms" Aleksandra Janty.

— Nakładem Kolina w Londynie ukazała się z przedmową Kamila Huysmansa książka Adama Pragiera "H. G. Wells o świecie i o Polsce". Poszczególne rozdziały książki dru-

kowane były w "Wiadomościach Polskich".

— Karol Zbyszewski wydał w Londynie książkę pt. "Z Marszałkowskiej na Piccadilly".

— Nakładem wydawnictwa "Przez Łądy i Morza" w Tel-Awivie ukazały się 2 tomy wierszy: Artura Mierzyrskiego "Namiot z Kanady" i Stefana Legeżyńskiego "Sydria".

— W Glasgow nakładem "Dziennika Żołnierza" ukazał się tom wierszy Ryszarda Kiersnowskiego "Zjazd w Nowogródku".

CZY WIECIE, ŻE..

...oddziały Armji Krajowej rozwinęły akcję przeciwdziałania rabowaniu dobytku polskiego przez Niemców. Rabunek ten pod nazwą "rekwizycji" odbywa się stale. Niedawno jechała niemiecka komisja na rekwiżycję koni do Niska, w województwie Lwowskim. Nagły atak oddziału Armji Krajowej rozproszył komisję i osłonę żandarmerji. Koniko wróciły do swych właścicieli. To samo zdarzyło się pod Nowym Sączem. Rabunki przestają uchodzić Niemcom bezkarnie.

W dużym budynku biurowym
**POTRZEBA KOBIET
DO CZYSZCZENIA**

Zapłata plus over-time
\$30. i więcej tygodniowo.
Zgłaszać się: **Superintendent**
70 Pine St., New York, N. Y.



Helena Rubinstein's new
Water Resistant
Minute Stocking Film
100

Heleny Rubinstein's nowy krem do nóg daje wygląd jedwabisty, o złocistym odcieniu. Krem można dostać w tubkach i jest łatwy do użycia. Ilość kremu w tubce równa się 20-par pończoch. Cena \$1.00.

Na gładkie nogi używajcie Heleny Rubinstein's doskonały środek do usuwania włosów. Cena \$1.00. Zapasy .50 centów.